

WIDNOKRAĆ

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 44 (214)
Rok V
7 XI 1965 n

LINA KOSTENKO



Słońce weszło
tak jak przed wiekami...

Aż do ziemi
zgięta przez wiatr z pola
wierzba kłęka na omszały kamień
zdarłszy korę z chropowatych kolan.



Cisza lasom legła na ramiona,
Spętane konie pasą się w łoźnie.
W zmierzchu błękitny sterta zanurzona
nad łakami pełnią złotą płynię.



Dzwony biją na trwozę.
Muzyki grają do tańca.
Bandury budzą minione.
Surmy mkną w przyszłość nieznaną.

Niechże więc dzwony wróżebne,
wartkie radosne muzyki,
bandury i dumne surmy
w sercu człowieczym zostaną.

WITALIJ KOROTYCZ

BEETHOVEN

Muzyka serce pochłonie,
Gdy otchłań wylekła zbudzi —
Paznokcie wbite w dłonie,
Placzą dorośli ludzie.
Nie będzie niemowląt kołysać,
Ziemią wstrząśnie za chwilę.
Wiersz taki kiedyś napisać —
I tyle.

(Wiersze poetów ukraińskich w przekładzie Jerzego Pleśniarowicza drukujemy również na str. 3)



W. I. Lenin wśród delegatów na II Kongres Międzynarodówki Komunistycznej.

MARZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

W niespełna 3 lata po Rewolucji Październikowej, do Rosji przyjechał Herbert G. Wells, świetny publicysta, autor znakomych powieści fantastycznych, w których opisał nawet podróże międzyplanetarne. Odwiedził rewolucyjną Rosję, chciał poznać bolszewików, a zwłaszcza Lenina.

Swoje reportaże z 15-dniowego pobytu w Piotrogrodzie i Moskwie zatyłował „Rosja we mgle”. Jego książka ma obecnie wartość niemal dokumentu, jest opisem Rosji Radzieckiej widzianej oczyma angielskiego pisarza. Ogrom zniszczeń, chaos wojny domowej skłoniły go do wysunięcia apokaliptycznych wizji „olbrzymiego, nie dającego się naprawić krachu” współczesnej cywilizacji.

Korzystając z pełnej swobody, jaką mu zapewniły władze radzieckie, Wells nie tylko obserwował życie w republice powstałej na gruzach potężnej monarchii, ale także doszukiwał się twórczych sił, które ewentualnie byłyby w stanie podźwignąć ten kraj z upadku.

Komunistom, rządzącym Rosją był niechętny. W jakimś stopniu zawazyła awersja, jaką żywił do Marksa, którego dzieła nudiły go, a duża patriarchalna broda — po prostu — irytowała. „W przyszłości — pisał — kiedy będę miał więcej czasu — uzbroję się przeciwko „Kapitałowi” w nożyce i brzytwę i zrobię z tego wielotomowego dzieła niewielką broszurkę: „Zgolenie brody Karola Marksa”.

Wells nie rozumiał dzieł Marksa, nie rozumiał także wielu wydarzeń, których był świadkiem, ale usiłował odpowiedzieć na pytanie: kto uleczy „śmiertelnie chory kraj”. Nie dokonają tego „awanturnicy podejrzanego autoramentu, wspierani przez zachodnie mocarstwa i nękać Rosję, jak Denikin, Kołczak, Wrangiel (...) Są to w gruncie rzeczy zwyczajni bandyci. Natomiast komuniści, cokolwiek by się o nich mówiło, są ludźmi idei i można być pewnym, że będą o nią walczyli. Obecnie komuniści, jeśli idzie o moralność, stoją znacznie wyżej od wszystkich swoich przeciwników”.

Możemy sobie podarować miśtrzowskie, wprost fotograficzne opisy upadku starej Rosji, zrujnowane miasta ze sklepami o zabitych deskami witrynach, z obdartymi głodującymi mieszkańcami. „Rosja we mgle” potwierdził Wells jeszcze raz swój talent pisarski, ale nie tylko talent; udowodnił, że jest pisarzem uczciwym i odważnym. Nawet w liberalnej Anglii trzeba było odznaczyć się niemałą odwagą, by napisać: „To nie komunizm nękał srodcie umęczoną, kto wie, czy nie ginącą Rosję finansowymi z zewnątrz nieprzerwanymi atakami, napaściami, buntami, dawał szczególnie bezlitosną blokadą. Zięjący zemstą francuski wierzyciel, tępy angielski dziennikarz ponoszą znacznie większą odpowiedzialność za te srogi cierpienia aniżeli którykolwiek komunista”.

W innym miejscu pisze: „Bolszewicy (...) tylko dlatego potrafili zdobyć władzę w Rosji i utrzymać się przy niej, że podczas tej olbrzymiej katastrofy byli jedyną grupą ludzi, których łączyły wspólne poglądy i wspólne cele. Jeśli idzie o mnie, nie podzielam ich poglądów, a (...) Marks

śmiesz mnie, ale rozumiem i szanuję ich dążenia. Pomimo wad, jakie posiadają — a jest ich niemało — jedynie komuniści mogą być obecnie stosem pacierzowym odradzającej się Rosji. Powrót do cywilizacji może się dokonać jedynie przy udziale rządu radzieckiego”.

Wells krytykował komunistów m. in. za doktrynerstwo, skrajność sądów, drażniła go używana przez nich terminologia. Nie omieszkał jednak napisać, że wśród nich są ludzie, na przykład Gorki (uważa się za jego przyjaciela), którzy polemizowali z głosicielami doktrynerskich poglądów.

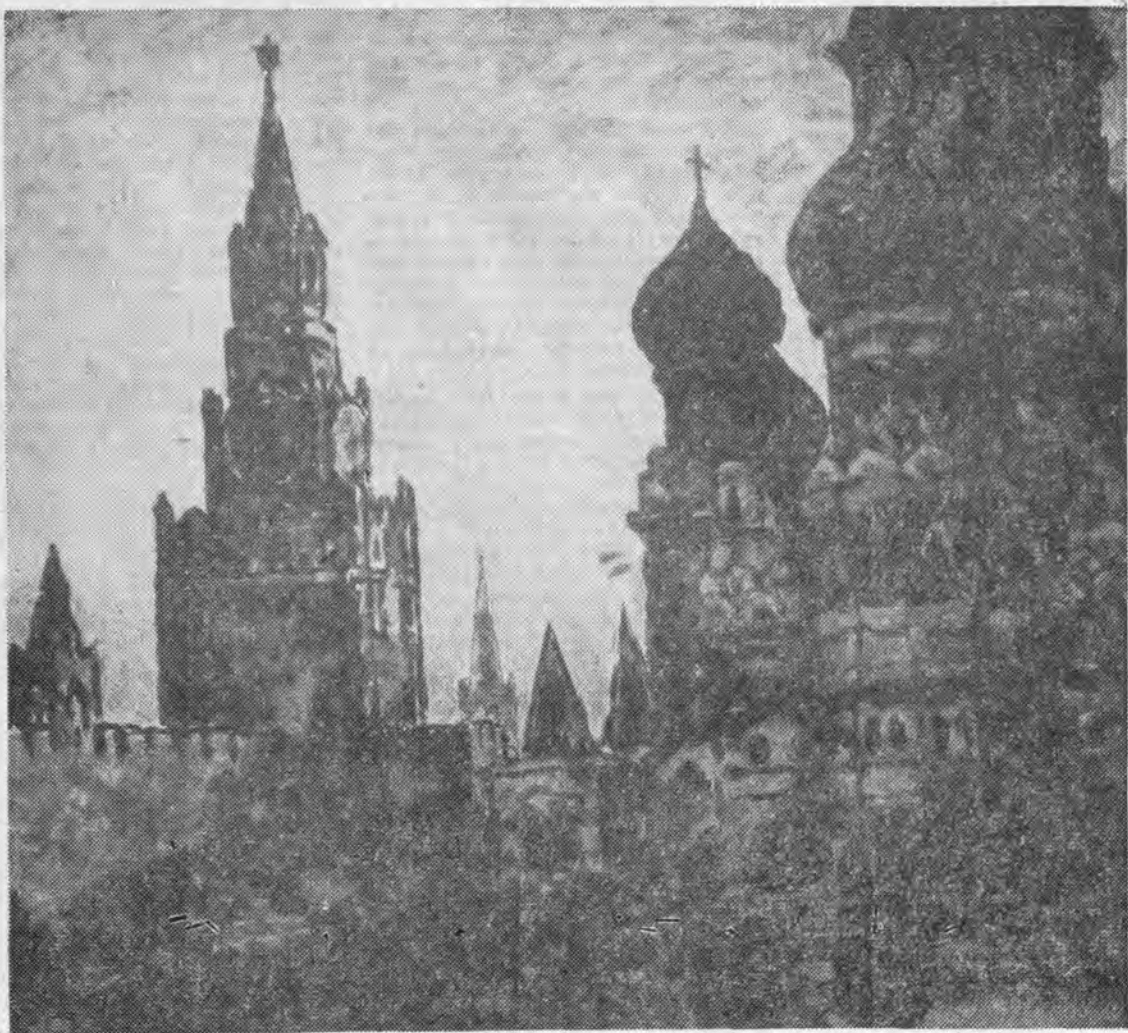
Najwięcej bodajże miejsca w swej książce poświęcił Wells uczonym i artystom. Po powrocie do Anglii współdziałał w zorganizowaniu pomocy, głównie w postaci literatury naukowej, której uczeni rosyjscy byli pozbawieni w wyniku blokady. Pisał o rosyjskiej inteligencji, która powodując się miłością do ojczyzny, zaczęła współpracować z rządem bolszewickim. Z uznaniem odnotował duży postęp w zakresie upowszechnienia nauczania, dokonany w niesłychanie trudnych warunkach.

Wells wspomina także o fenomenalnym zjawisku; w Rosji „pograżonej we mgle” kwitnie życie teatralne. „Gmachy teatrów pozostały nietknięte, nikomu nawet nie przyszło do głowy, by je obrabować lub zburzyć (...) Chociaż może się to wydać czymś wręcz nieprawdopodobnym, zarówno rosyjska sztuka dramatyczna, jak i operowa przetrwały nienaruszone cały ten okres burzliwych wstrząsów i prosperują po dzień dzisiejszy”. (Na marginesie warto poczynić pewną uwagę: już po wyjeździe Wellsa, dogmatyczni przywódcy organizacji „Proletkult” wszczęli ostrą kampanię celem zlikwidowania Teatru Wielkiego Opery i Baletu, by potem na jego gruzach stworzyć „teatr czysto proletariacki”. Rozgorzała publiczna dyskusja, m. in. przewodniczący komisji do spraw likwidacji etatów na lamach „Prawdy” wezwał robotników do poparcia tej kampanii. Podjęto już nawet decyzję o likwidacji Teatru, lecz w obronie tej placówki wystąpił Lenin).

Sporo pisze Wells o Leninie. Jakiż przyznaje, był do niego usposobiony „raczej niezbyt przychylnie”. „Udając się do Lenina — pisał — spotkałem się z wieloma dogmatami marksizmu i doktrynera, z którymi będę zmuszony się zmierzyć, lecz stało się inaczej (...) rozmawiając ze

(Ciąg dalszy na str. 3)

M. BOBYSZOW — WIEŻA SPASKA



Sprawność

— problem nr 1

Na zjeździe rektorów wyższych uczelni, który odbył się w ostatnich dniach września, wiele uwagi poświęcono zagadnieniu podwyższenia sprawności studiów.

Zadania planu perspektywicznego, wiążące się z postępującym rozwojem gospodarki, przewidują wydanie do 1980 roku ogromnej liczby 820 tysięcy dyplomów ukończenia wyższych studiów, okresem zaś szczególnie wysokiego wzrostu wymagań ilościowych i jakościowych w stosunku do wyższych uczelni mają się stać lata 1966—1970. Wynika stąd nieuchronna konieczność zasadniczego zwiększenia przepustowości tych placówek naukowych, a co za tym idzie — podniesienia poziomu sprawności studiów.

Dotychczasowa sytuacja w tej dziedzinie jest wysoce niezadowolająca. Prawie co czwarty student nie zalicza I roku studiów, a około 50 procent słuchaczy wyższych uczelni nie kończy rozpoczętych studiów. Gwoli sprawiedliwości trzeba wyraźnie stwierdzić, że obecnie następuje w tym zakresie może zbyt powolna, lecz niustanna poprawa. Wzmocnienie pracy wychowawczej wśród studentów i polepszenie dydaktycznych umiejętności personelu nauczającego — oto lekarstwo na uzdrowienie tej sytuacji. Postulat pedagogizacji wykładowców, szczególnie zaś pomocniczych pracowników naukowych, mających, jak wiadomo, bezpośredni kontakt ze studentami, stał się od roku 1960 jednym z naczelnych haseł propagowanych na uczelniach.

Mają już poszczególne uczelnie w tym zakresie niejakie osiągnięcia, a pozytywne przykłady masowej pedagogizacji pracowników nauki w krakowskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej i na poznańskim Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza spotkały się z wysoką oceną kierownictwa resortu szkolnictwa wyższego. Poza stałym czterosemestrowym cyklem pedagogicznego szkolenia pracowników nauki, poszczególne uczelnie organizują także specjalne seminaria oraz sesje teoretyczne wydziałowe i międzywydziałowe. Senat poznańskiego Uniwersytetu uchwalił nawet, aby nie awansować młodszych pracowników naukowych, którzy nie przedstawiają świadectwa ukończenia kursu pedagogicznego.

Bynajmniej nie obniżając znaczenia ogromnego wysiłku władz poszczególnych wyższych uczelni na tym polu, uznać należy, iż jest to wysiłek często niewspółmierny w stosunku do osiąganych merytorycznych wyników. Co więcej — opierający się częstokroć na improwizacji. Odczuwa się dotychczas dotkliwy brak koordynacji poszczególnych rozproszonych inicjatyw oraz całkowity brak bazy w postaci sprawdzonego aparatu naukowego.

Posiadamy w Warszawie Instytut Pedagogiki i szereg specjalistycznych katedr na wielu uczelniach. Mamy szereg ocenionych prac naukowych z zakresu dydaktyki szkolnictwa podstawowego i średniego, ba — nawet dydaktykę przedszkolną; proszę sobie jednak wyobrazić rzecz pozornie niewiarygodną, a jednak prawdziwą — do tej pory nie opracowano w naszym kraju dydaktyki wyższych studiów...

Tyle na temat metody i formy. Ale — jak słusznie wskazał na zjeździe rektorów prof. Jahn z wrocławskiego Uniwersytetu — w procesie poprawy sprawności nauczania większą wartość niż metody organizacyjne mają treści wychowawcze. Niezbędna jest odpowiednia atmosfera wychowawcza, bezpośrednio oddziaływanie indywidualności profesorów na młodzież.

I wreszcie sprawa najważniejsza: stosunek samych studentów do nauki. Obserwujemy przedziwne zjawisko. Wielu młodych ludzi po otrzymaniu studenckiego indeksu natychmiast osiada na laurach, nie przykładając się w należyty sposób do nauki. Znika także gdzieś opiekuńcza troska rodziców, którzy parę miesięcy wcześniej z lwia energią przepychali swoje pociechy między Scyllę i Charybdy wstępnych egzaminów.

Potrzebna jest również większa niż dotychczas działalność uczelnianych organizacji młodzieżowych.

Sama pedagogizacja pracowników naukowych ani nawet najgenialniejszy podręcznik dydaktyki nie wystarczą, aby w zasadniczy sposób zapewnić zdecydowany wzrost sprawności studiów. Do osiągnięcia planowanego skutku w postaci 820 tysięcy dyplomów na rok 1980 niezbędne jest wzajemne współdziałanie absolutnie wszystkich czynników.

TADEUSZ JASZCZYK



O pamięci muzycznej profesora Władysława Kędra krąży wprost niewiarygodne anegdoty. Najzabawniejsza jest chyba ta, iż może on grać z pamięci utwór, który właśnie kompozytor X... pisze!

Władysław Kędra przebywał w Rzeszowie kilka dni, koncertując najpierw z Państwową Orkiestrą Symfoniczną, a następnie grał w czasie specjalnych audycji słowno-muzycznych organizowanych m. in. w Rzeszowie, Łańcucie i Iwoniczu pod tytułem „Listy Chopina”.

Było to drugie spotkanie pianisty z Rzeszowem, po bez mała latach piętnastu. Na Rzeszowszczyźnie natomiast bywa częściej, szczególnie w Iwoniczu, który sobie upodobał na miejsce odpoczynku i kuracji. W powrotach na Podkarpacie tkwi jednak coś więcej niż uleganie urokowi tego zakątka Polski. Tu, w niedalekiej Bóbrce urodził się ojciec artysty — Ryszard, który był także wychowankiem jasielskiego gimnazjum. Przedwojenne wydanie książki o ziemi króśnieńskiej wymienia rodzinę Kędrów. Możemy więc pianistę Władysława Kędrę zaliczyć do grona osób, przynoszących zaszczyt i chwałę Rzeszowszczyźnie. Ale tu zapewne ostre weto z miejsca zgłosi Łódź. Już słyszę protesty: Kędra jest nasz, w Łodzi się urodził, w Łodzi się wychował i wreszcie: u nas jest profesorem klasy fortepianu w Wyższej Szkole Muzycznej! Jest honorowym obywatelem miasta Łodzi! Rzeczywiście to obywatelstwo nie jest bez znaczenia, bo również Warszawa może się przyznać do znakomitego wirtuoza; jest przecież stałym mieszkańcem stolicy.

— Jeżeli taka burza by się rozszalała, jak by pan ją zażegnał?

— Łódź jest moją drugą rodziną i ona mnie wychowała. Zawsze będę do niej wracał...

— Rzeczywiście, wszystkie drogi kariery artystycznej Władysława Kędra prowadzą z Łodzi lub do niej. W 1937



Ilustracja do opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza „Dziewczyna i gołębie”.

Rzeszowskie spotkania

ROZMOWA NIEDOKOŃCZONA

roku ukończył tu z odznaczeniem konserwatorium i wyjechał do Paryża na dalsze studia do sławnej Margarity Togliaterra.

— Jestem jednak głównie uczniem prof. Dobkiewicza i jego żony, również znakomitego pedagoga Heleny Kijeńskiej — Dobkiewiczowej — mówi o sobie pianista. — Ich to zasługa, że dziś w stałym repertuarze mam ponad 40 koncertów, nie licząc już mniejszych utworów. Oni właśnie nauczyli mnie takiej organizacji pracy, że dziś mogę tak szybko opisywać materiał muzyczny.

Na dobry grunt padły znakomite zasady pianistyki. Ci, którzy mieli okazję w Rzeszowie do bliższych kontaktów z wytrawnym wirtuozem wiedzą, że za brawurowymi wykonaniami nawet najminijszych perlek pianistycznych kryje się wielogodzinna, systematyczna praca artysty przy fortepianie. Rzadkie zdolności, świetna szkoła, a przede wszystkim ogromna wewnętrzna dyscyplina połączone z pracowitością sumują się w sukcesy, o których dziś głośno nie tylko w Europie.

— Mam już wnuczków muzycznych. Przedstawili mi ich moi uczniowie z Wiedeńskiej Akademii Muzycznej, którzy obecnie sami są profesorami w różnych uczelniach muzycznych Stanów Zjednoczonych.

Prof. Władysław Kędra o „muzycznych wnukach” wspomina nie bez dumy. I zapewne z nie mniejszym zainteresowaniem przysłuchiwał się ich opisom niż występom własnych uczniów i studentów. W ciągu 7 lat profesury w Wiedniu słuchaczami jego klasy było około 2 i pół tysiąca młodych muzyków, nieomal z całego świata.

Wrócił jednak do kraju, do Łodzi, zachowując z tego niedawnego okresu „wiedeńskiego” dożywotni tytuł

profesora Akademii Muzycznej Wiednia, który uroczyście nadał mu prezydent Austrii, Adolf Schaerff. A wrócił do uczelni łódzkiej, aby w pewnym sensie spłacić dług wdzięczności wobec swych nauczycieli, być wykonawcą ich testamentu artystycznego.

Pedagogika jest tylko jedną dziedziną działalności mego rozmówcy. Przede wszystkim jest wirtuozem, któremu dano przydomek „najświetniejszego odtwórcy dzieł Liszta”.

— Jest pan laureatem IV Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. Mówi się jednak o panu jako o „współczesnym Liszcie”. A jaką muzykę pan szczególnie lubi?

— Obecnie przygotowuję 4 sonaty Beethovena, gram dużo Mozarta; lubię Brahmsa. Są okresy w życiu człowieka, w których przedkłada się muzykę jednego kompozytora nad inną. Ale to nie upodobania się zmieniają. Po prostu człowiek uzupełnia siebie, dojrzewa przez stałe zmienianie się. Jak życie...

Władysław Kędra koncertował nieomal we wszystkich krajach Europy. Na marginesie europejskich wojaży została Hiszpania, Portugalia i Holandia. Był pierwszym po wojnie polskim solistą, który występował ze sławną Filharmonią Fildelfijską. Grał w Kanadzie i... Persji. Ale ogromną radość sprawia mu też koncertowanie w małych miasteczkach na przykład Białostoczczyźnie. Do Rzeszowa przyjechał z koncertów z Olsztyńskiego, teraz występuje gdzieś pod Elkiem. Dawno nie widziałam tak wzruszonego człowieka, jak właśnie pana Kędra, kiedy mi pokazywał list uczennicy XI kl. z Ciechanowic, w którym dziękuje mistrzowi za recital. Usłyszała po raz pierwszy żywy koncert

fortepianowy. List otrzymał za pośrednictwem redakcji „Filipinki”.

Ta ogromna aktywność koncertowa, a szczególnie popularyzatorska polskiej muzyki współczesnej tak w kraju, jak i za granicą przyniosły artyście już w 1955 r. Nagrodę Państwową oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

— Koncertuje pan nieomal na całym świecie, gra w wielkich, sławnych salach koncertowych i małych świetlicach, które nawet nie posiadają fortepianów, lecz tylko pianina. Piękny to gest. A kiedy mieszkający pana rodzinnymi stronami usłyszą „polskiego Liszta”, dzieła Szymanowskiego w pana równie sławnej interpretacji?

— Naturalnie, tę „zaległość” muszę nadrobić! Ale dziś trudno powiedzieć kiedy to będzie. Terminy gonią. Przygotowuję przecież pierwsze Narodowe Wydanie Dzieł Karola Szymanowskiego...

Władysław Kędra znajduje jeszcze czas na zaspokajanie swych szerokich zainteresowań innymi dziedzinami sztuki. Śledzi dokładnie co się dzieje we współczesnym malarstwie, literaturze, poezji i teatrze.

— To wszystko jest mi potrzebne dla mojej sztuki, tak jak na przykład poznanie Florencji, Rzymu, Weroni pozwoliło mi zrozumieć wiele z muzyki twórców włoskich. A Liszt stał mi się tak bardzo bliski, bo mogłem przebywać w jego domu nie raz, lecz wielokrotnie...

Rozmawialiśmy ponad 2 godziny. Refleksje na temat Rzeszowszczyzny odłożyliśmy do następnego spotkania. Dlatego te reminiscencje nazwał „Rozmową niedokończoną”.

— Po pierwszych spotkaniach z publicznością Rzeszowa mogę już to powiedzieć; wspaniali, bardzo wrażliwi słuchacze i ogromnie przyjemni. A Rzeszów jest śliczny! Poznać go nie można!

MARIA CECYLIA GUZIOLEK

JAN GRYGIEL

Grafika Romana Prokulewicza

Roman Prokulewicz jest postacią wystarczająco znaną w rzeszowskim środowisku artystycznym i kulturalnym, by trzeba było go bliżej

prezentować. Brał żywy udział w organizowaniu tutejszego środowiska plastycznego, był także jednym z twórców i uczestników „Wystawy piastyki ziemi rzeszowskiej”. Dał się również poznać jako grafik na łamach „Nowin Rzeszowskich”.

Od kilku lat mieszka i pracuje w Łodzi, lecz nadal jest mocno związany z Rzeszowem — uważa się za malarza rzeszowskiego i należy do tutejszego Okręgu ZPAP. Często tu przybywa i nie traci kontaktów z życiem kulturalnym miasta. Ostatnio, za pośrednictwem BWA i WKZZ zorganizował w Domu Kultury WSK w Rzeszowie wystawę swoich ilustracji książkowych.

Wystawa ta jest wynikiem nie tylko kilkuletniej współpracy Prokulewicza z Wydawnictwem Łódzkim i innymi wydawnictwami, lecz także jego zamiłowania do literatury pięknej i chyba potrzeby szerokiego, społecznego oddziaływania swą sztuką na odbiorców. Wiadomo bowiem, że artysta plastyk wprzęgnięty w służbę książki ma pod tym względem pozycję szczególnie uprzywilejowaną.

Obejmuje ona prace już wykorzystane w wydawnictwach, zamówione przez wydawnictwa i wreszcie ilustracje powstałe bez konkretnych zamówień — stanowiące wyraz zainteresowań osobistych autora określonym klimatem i sugestywnością wybranych utworów literackich. W pierwszym dziale ukazano zestaw autentycznych obwołów i okładek książkowych. Często zwracają one uwagę klarownością i syntetycznością ujęcia graficznego, jak np. obwołuta do książki Marii Czernerle: „Teatr Pokolenia” czy Horacego Safrina „Przy szabasowych świecach”. Wszystkie na ogół prace Prokulewicza z tej serii, będąc wyrazem dobrego zrozumienia intencji pisarza przez plastyka, nie usiłują niczego ilustrować w dosłownym znaczeniu ani też nie odbiegają od treści utworu. Stanowią na ogół dyskretną, spokojną i warsztatowo dojrzałą syntezę książki. Nie ilustrują, jak to często bywa, tytułu utworu, lecz jego istotną wartość.

Projekty ilustracji Prokulewicza wykonywane różnymi technikami

(tempera, tusz, monotypia, akwarela, gwasz), zdradzają nie tylko swobodę i wysoki kunszt w operowaniu graficznymi środkami wypowiedzi, lecz również szeroką skalę zainteresowań literackich autora. Mówią również o dużych ambicjach plastyka i odwadze sięgania po dzieła wielokrotnie już ilustrowane przez wybitnych malarzy i wrośnie w świadomości czytelnika. Oglądamy między innymi ilustracje do „Iliady”, „Pieśni o Rolandzie”, „Dziejów Tristana i Izoldy”, „Słowa o pułku Igora”, do „Don Kichota”, do „Baśni birmańskich”. Z klasycznej literatury polskiej eksponowano projekty ilustracji do trylogii Sienkiewicza i „Popiołów” Zeromskiego, a z literatury współczesnej — do opowiadań Iwaszkiewicza i poezji Piechala. W tych pracach Prokulewicz zaskakuje widza wysoką kulturą artystyczną — kulturą nie tylko plastyczną, lecz także literacką i czytelnictwem. Można wprawdzie dykusować nad trafnością odczucia klimatu i atmosfery niektórych dzieł: mroczne i dość posępne wizje sugestywnie zresztą odtwarzające ducha wczesnego średniowiecza proponowane przez artystę jako ilustracje do „Dziejów Tristana i Izoldy” bardziej przypominają nastrój „Pieśni Nibelungów”. Opowieść o Tristanie i Izoldzie mimo tonów tragicznych jest pieśnią o miłości, wierności i przyjaźni — przeważa w niej liryzm. Natomiast ilustracje do „Pieśni o Rolandzie” są nieco zbyt baśniowe — brak im surowości i dosadnego realizmu charakterystycznych ten gotycki epos. Bardzo szczęśliwie nawiązał artysta łącznie z klimatem „Słowa o wyprawie Igora” stylizując ilustrację na malarstwo gobelinowe.

Wszystkie, mimo zastrzeżeń, ilustracje są dowodem studiów Prokulewicza nad określoną epoką, której znajomość i wyczuwanie ducha udowodnia nie tylko charakterystycznym kostiumem i rekwizytami, lecz także zbliżeniem do konwencji malarstwa tego czasu. Oczywiście trudno tu w każdym przypadku o absolutną oryginalność — specyfika ilustracji książkowej wyklucza nadmiar eksperymentowania i po-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Przed jubileuszem

Niedawno zatwierdzony został plan produkcji filmowej w ZSRR na rok 1966. Wytwórnice wszystkich republik zrealizują w przyszłym roku 124 filmy fabularne. Komitet do Spraw Kinematografii przy Radzie Ministrów ZSRR polecił kontynuowanie prac nad planem i wzbogacenie go o nowe tematy. Rok 1966 poprzedza ważną datę — 50 rocznice Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W związku z tym szczególną uwagę poświęci się filmom, obrazującym drogę, jaką przebył Związek Radziecki w minionym półwieczu. Filmy, których realizacja rozpocznie się w przyszłym roku, w większości mieć będą premiery już w roku jubileuszowym. Oczywiście, tematyka współczesna znajdująca się będzie również w centrum zainteresowania radzieckich realizatorów filmowych.

A oto niektóre z filmów wchodzących do realizacji w przyszłym roku. Reżyser A. Sałtykow nakręci w „Mosfilmie” dwuseryjny utwór pt. „Dyrektor”, ukazujący drogę życiową jednego z organizatorów radzieckiego przemysłu motoryzacyjnego. Pisarz E. Gabryłowicz i reżyser J. Rajzman pracują nad scenariuszem „Syn komunisty”, który mówić będzie o triumfie zasad leninowskich po XX Zjeździe KPZR. O pracy ułożonych, zajmujących się podbojem kosmosu, opowie film W. Pietrowa „Kowale gromu”.

W wytwórni im. Gorkiego reż. S.

Gierasimow kontynuować ma prace nad filmem współczesnym pt. „Dziennikarz”. Życiu dzisiejszej wsi radzieckiej poświęcony będzie film „Bracia” reż. W. Szukszina. W „Lenfilmie” reż. L. Kwinichadze bierze na warsztat scenariusz zatytułowany „Pierwszy petent”, którego akcja rozgrywa się w pierwszym dniu władzy radzieckiej. Reż. I. Tałankin przystępuje do pracy nad filmem „Dzienne gwiazdy” o życiu obłożonego Leningradu. A. Granik ekranizować ma powieść Borysa Polewoja „Na dzikim brzegu”, a wytwórnia „Kazachfilm” wraz z „Mosfilmem” — powieść A. Beka „Szosa Wołokołamska”. Reż. M. Szapiro przeniesie na ekran operę Dymitra Szostakowicza „Katarzyna Izmałowa”.

W wytwórni kijowskiej im. Dowżenki reż. E. Sergiejenko nakręci film „Brzeg nadziei” — o groźbie wojny termojądrowej. O życiu współczesnej wsi ukraińskiej opowie film „Źródło dla spragnionych” w reżyserii J. Ilienki. Bohaterem wojny z hitlerowskimi najeźdźcami poświęcony będzie utwór W. Kiriszanki „Sprawdźcie swój zegarek”. O walce marynarzy w latach Wojny Ojczyźnianej opowie film G. Pożeniana pt. „Żegnaj”. Film o twórcach pierwszych rakiet radzieckich w reżyserii I. Dobrolubowa nosić będzie tytuł „Idę na poszukiwanie”. Do lat wojny nawiązują filmy „Alpejska ballada” reż. B. Stiepanowa i „Genealogia dzieciństwa” reż. W. Turowa. Pocię Witantasowi Montwillowi poświęcają film reżyserzy litewscy A. Arminas i S. Karia.



Fot. G. LINKIEWICZ

Marzenia i rzeczywistość

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mną Lenin z lekka gestykułował, jego ręce poruszały się nad papierami, których było pełno na biurku, mówił szybko, przejęty tematem, bez cienia jakiegokolwiek pozy, szczerze i po prostu, tak jak zwykli przemawiać prawdziwi uczeni”.

Rozmawiali o przyszłości Rosji i perspektywach rewolucji. M. in. Lenin poinformował swego rozmówcę o planach elektryfikacji Rosji, którego realizacja miała zapoczątkować gruntowną, wszechstronną przebudowę kraju.

Wells uparcie twierdził jednak, że Lenin padł ofiarą utopii elektryfikacji. „Czy można sobie wyobrazić bardziej zuchwały plan (...) Owszem, podobne plany elektryfikacji są w trakcie realizacji w Holandii. W Anglii zostały dopiero poddane pod dyskusję (...) Ale myśleć o urzeczywistnieniu takich projektów w Rosji? Doprawdy, wymaga to nie byle jakiego wysiłku rozigranej wyobraźni. Jeśli chodzi o mnie, żadną miarą nie potrafię wyobrazić sobie tej Rosji przyszłości. Ale ten niezwykły, niewielkiego wzrostu człowiek na Kremlu posiada wielki dar wyobraźni”. Lenina nazwał kremlowskim marzycielem...

Po powrocie do Anglii napisał, że tylko rząd bolszewicki jest w stanie powstrzymać ostateczny upadek Rosji, pod warunkiem jednak, że mocarstwa zachodnie, głównie USA zechcą okazać mu pomoc. Apelowal, by Zachód zmienił swój stosunek do bolszewików, zaniechał poparcia dla kontrrewolucji, gdyż przedłużenie wojny domowej wymaże Rosję z rodziny krajów cywilizowanych. Wells obawiał się, że „krach ten” nie zatrzyma się na granicach Rosji...

Autor „Rosji we mgle” przyjechał ponownie do ZSRR w 1934 roku, gdy jego wątpliwości i spór z Leninem były już rozstrzygnięte. Twórcę powieści fantastycznych zawiodła wyobraźnia, a „kremlowski marzyciel” okazał się realistą.

H. G. Wells zmarł w 1946 roku. Nie dożył epoki lotów kosmicznych, o których pisał w swych powieściach, epoki zapoczątkowanej przez obywatela kraju, któremu — jego zdaniem — groziła zagłada.

ZDZISŁAW KOZIOŁ

wiersze poetów ukraińskich

W PRZEKŁADZIE JERZEGO PLEŚNIAROWICZA

PAWŁO TYCZYNA

ZAMIĄST SONETÓW I OKTAW

R Y T M

*Kiedy idą dwie smukłe dziewczyny — i do tego z makiem
czerwonym w warkoczach —
— gdzieś daleko! nowe planety!*

*Płyną. Brzęczą. Atomy — na świat, na świat
z ciemności! Tańczą, kurzawę wzbijają...
Słońca stają w koło. Tryskają promienie po całym wszechświecie.*

Dwie dziewczyny.

ANTYSTROFA

*Nalala głodnym dzieciom mleka — usiadła i zamysliła się...
A po garnuszku, jakby z oczu niewidzących, popłynęły lzy.
Jedna trochę prędzej. A druga
od niechęcia
za nią
w ślad.
Dwie dziewczyny.* 1920

MYKOŁA TERESZCZENKO

A K W A R E L A

*Przejrzysty gaj. Ulotny liść.
Jesienna jasna akwarela.
Późny spad liści musi iść,
Zanim umilną pola w bielach.
Jesienna lewad pozłocistość.
Ulotny liść. Przejrzysty gaj,
Późny listopad rankiem
mglistym
Znow złoci mój ojczysty kraj.*

ROSTISŁAW BRATUŃ

DWA KRZYKI MOJEJ ULICY

*I
Wychodzę na ulicę.
Ulica
tonie w topolowym krzyku.
Ulica
toczy bój z chmurami,
co słońce zebrały przemocą
pozostawiając szarość żalu topolom.
Topole obnażają wychudłe piersi gałęzi —
i stoją — żalodne —
przeżalone krzykiem
swoich liści.*

Jesień
Moja ulica.

*II
Wychodzę na ulicę.
Ulica
zapełniona topolową radością.
Zielone wykrzykniki — topole
otwierają i zamykają hasło szczęścia,
Krzyczy ulica.
Ale wy,
co zakrywacie zielonymi okularami oczy,
nie usłyszycie ich zgiełku pozbawionego przyciemy,
Zielone okulary
oddzielą od słońca
i od krzyku drzew.*

Wiosna.
Moja ulica.

1964



ANDRIJ MAŁYSZKO

*Te wieczory polne, zamglone wieczory,
Od stu lat kalina drzemie do tej pory.*

*Tam gdzie śmierć ognistą grzmotów nosły gniewy,
Przeszumiały ścianą błękitną ulewy.*

*Mówiono w dzieciństwie: grom — kara za winy,
Gdyśmy wycinali fujarki z kaliny.*

*Utracona młodość znikła za górami,
Drobne gałązeczki są dziś konarami!*

*Może nie doczekał ktoś najbliższej wiosny,
Może oślepego spotkał los żalodny.*

*Zobaczę kalinę, co przy drodze stoi —
Cały dzień fujarka nuci w sercu moim.*

Linoryt A. Brusilowskiego z cyklu ilustracji do mł. Kropowickiej Elżgija Stawskiego „Do domu”. Utwór ten, pisał młodego pisarza radzieckiego, mówi o powrocie do ojczyzny zdemobilizowanych żołnierzy radzieckich po zakończeniu wojny i trudności przystosowania się do pokojowych warunków. Jednym z etapów drogi powrotnej jest Lwów (trycina przedstawia młoty architektoniczny tego miasta). Autor powieści z sympatią oddawają piękno i niepowtarzalny klimat Lwowa.



Wrocław 10 - 14 listopada

IV Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej

W dniach 10-14 listopada br. Wrocław gości będzie muzyków i melomanów z całego kraju na Festiwalu Polskiej Muzyki Współczesnej. Program przewiduje 4 koncerty symfoniczne, 2 koncerty muzyki kameralnej oraz widowisko baletowe z muzyką Swierzyńskiego do libretta Lił Rotbaum pt. „Pieśń o tęsknocie”. Pomysłano również o imprezach towarzyszących, bo przecież Festiwal musi mieć odpowiednie ramy, jest też dobrą okazją do pokazania przez gospodarzy swych osiągnięć. I tak, jako imprezy towarzyszące przewidziano koncert nocny w zabytkowej Sali Rycerskiej Ratusza Wrocławskiego, występy słuchaczy Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej i koncert zespołu oddziału wrocławskiego Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków.

Wrocławski Festiwal ma już swoje tradycje. Zrodził się z inicjatywy wrocławskiego koła terenowego Związku Kompozytorów Polskich w grudniu 1962 r. i był przeglądem dorobku kompozytorskiego muzyków zamieszkujących województwa zachodnie. Na program 4 koncertów festiwalowych złożyło się wykonanie 17 utworów 11 muzyków reprezentujących jednak wyłącznie środowisko muzyczne Poznania i Wrocławia.

II Festiwal Kompozytorów Ziemi Zachodnich (taka była początkowa nazwa wrocławskiego festiwalu), który odbył się w grudniu 1963 r. skupił już uwagę kompozytorów zrzeszonych w kołach ZKP w Sopocie, Katowicach, Poznaniu i Wrocławiu, obejmujących jednak swą działalnością aż 9 województw. Wykonano wówczas 26 kompozycji 19 twórców. Odbyła się prapremiera opery Tadeusza Szeligowskiego „Teodor Gentleman”, którą przygotowała Opera

Wrocławska. Festiwal uświetnili poeci „Wieczorem Poezji Wrocławskiej”, otwarto wystawę pt. „Tematy muzyczne w plastyce”, odbyła się inauguracja koncertów nocnych w Sali Rycerskiej ratusza.

Ubiegłoroczny festiwal przekształcono już w imprezę ogólnopolską, utrzymując jednak bieżącą numerację. Na III Wrocławskim Festiwalu Muzyki Współczesnej prezentowane były kompozycje najznakomitszych twórców polskich m. in. utwory Bairda, Pendereckiego, Bacewiczówny, Lutosławskiego, Szajna - Lewandowskiej i Szabelskiej. Wykonawcami były Filharmonie: Śląska i Wrocławska, POS z Opola, Zespół Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia i TV z Warszawy oraz kilka zespołów kameralnych. Odbyło się wiele spotkań z kompozytorami, wybitnymi instrumentalistami oraz krytykami muzycznymi.

W środę 10 bm. w sali Dużego Studia Rozgłośnia Wrocławskiej nastąpi uroczysta inauguracja IV Festiwalu Polskiej Muzyki Współczesnej, festiwalu, który jest przeglądem bieżącej twórczości naszych kompozytorów, jest pierwszą konfrontacją dzieła z odbiorcami.

M. G.



FRANCISZEK KŁOSOWICZ — kierownik Szkoły Podstawowej w Skotyszynie.

Rys. J. SIENKIEWICZ

zdarzenia tygodnia

Informowaliśmy już o przeglądzie zespołów estradowych zakładów przemysłu elektromaszynowego woj. rzeszowskiego. Ostatnio na naradzie przedstawicieli ZO ZZM, kierowników domów kultury i klubów fabrycznych WSK w Rzeszowie, Mielcu, Debicy, Nowej Dębie i Przemysłu oceniono pracę zespołów oraz ogłoszono decyzje komisji konkursowej. Pierwszą nagrodę przyznano zespołowi ZDK WSK w Rzeszowie, II miejsce zajął zespół Klubu Fabrycznego WSK w Debicy, a zespoły Zakładów Wytwarzających Automatyki Przemysłowej z Przemysła oraz Zakładów Metalowych z Nowej Dęby wyróżniono.

3 bm. w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej w Rzeszowie odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Ogólnopolskich Przesłuchań uczniów wiołonczeli i kontrabasistów, które odbędzie się w dniach 22-23 bm. Przed jury wystąpi w Rzeszowie około 50 uczniów średnich szkół muzycznych. Zaplanowano również koncert jurorów dla publiczności.

5 bm. w sali WDK odbył się koncert symfoniczny Państwowej Orkiestry Symfonicznej, zorganizowany z okazji 40 rocznicy Rewolucji Październikowej. Orkiestra oraz soliści Opery Łódzkiej Jędrzeja Pietraszkiewicza i Lech Jackowski wykonali utwory Czajkowskiego (IV Symfonia), Prokofiewa (fragmenty z opery Romeo i Julia) oraz A. Chaczaturiana (Taniec z szablami). Koncert prowadził Tadeusz Chałaj.

Podobny koncert odbył się 4 bm. w Rakszawie, a na niedzielę planowany jest w Dobrzemowie.

W woj. rzeszowskim przebywa, istniejąca od 1881 r. znana w całej Polsce Orkiestra Włocławska Namysłowskiego, która prowadzi obecnie Czesław Kęstowicz.

Zespół rozpoczyna tournée w woj. rzeszowskim 8 bm. (koncert w sali WDK) i do 18 bm. wystąpi w kilkunastu miejscowościach naszego województwa.

„Placówka kulturalna, — jej charakter i funkcja” — to temat odbytego w dniach 27-29 października w Sędziszowie seminarium dla kierowników powiatowych i zakładowych domów kultury, powiatowych ośrodków instrukcyjno-metodycznych i klubów fabrycznych. Na seminarium omówiono tematykę szkolenia (jest to pierwsze tego typu seminarium, podstawowe pojęcia słownika pracownika kultury, a kierownicy poszczególnych placówek podzieliли się swymi doświadczeniami, oraz hospitowali wybrane zajęcia w PDK w Sędziszowie. Organizatorem seminarium był WDK i WKZZ.

Ostatnio w ZDK WSK w Rzeszowie zaprezentowane program dwóch zespołów z przedsiębiorstw rolnych: zespołu Instrumentalnego Zakładów Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa z Widacza, pow. Brzozów i zespołu estradowego POM w Miejscu Piastowym. Występy połączone były z seminarium dla instruktorów muzycznych placówek związkowych.

Podobne występy amatorskich zespołów artystycznych związków zawodowych będą się odbywały systematycznie w ramach sceny amatorskiej, zorganizowanej przez WKZZ. W ten sposób instruktorom stworzono możliwość spotkań dyskusyjnych celem wymiany doświadczeń i zapoznania się z dorobkiem amatorskiego ruchu związkowego.

20 tys. zespołów amatorskich

W domach kultury, klubach i świetlicach podległych radom narodowym działa 13.257 zespołów teatralnych, recytatorskich, wokalnych, instrumentalnych, tanecznych i innych, z czego większość — ponad 11.200 na wsi. Związki zawodowe mają 8.403 zespoły artystyczne, a w środowisku akademickim działają 282 zespoły.

Ale cyfry to nie wszystko. Trzeba zwrócić uwagę na nowe formy i treści kształtujące nowe oblicze tego ruchu. Nową dziedziną amatorskiej działalności artystycznej jest np. recytatorstwo, którego zasięg i skala ma niespotykanie nigdzie rozmiary. W dorocznych konkursach bierze udział ponad 100 tys. osób, głównie młodzieży rekrutującej się ze wszystkich środowisk. Przy placówkach kulturalnych rad narodowych działa 1948 zespołów recytatorskich. Ruch recytatorski staje się poważnym czynnikiem kulturotwórczym. Wartości jakie wnosi do życia kulturalnego kraju — to szeroka popularyzacja najlepszych osiągnięć poezji i dramaturgii, krzewienie piękna ojczystego języka, troska o kulturę słowa mówionego. Jedną z ambicji recytatorów jest stałe doskonalenie umiejętności interpretacyjnych, stałe nowatorstwo w tym zakresie, niepozostające — zdaniem fachowców — bez cicha w środowisku teatru zawodowego.

Nową formą artystycznej działalności amatorskiej są teatry poezji, sceny eksperymentalne, teatry małych form i kabarety. Największe sukcesy w tej dziedzinie odniosły teatryki i kabarety studenckie, które wyłansowały nowy typ spektaklu oparty na poeście literackiej i aktualnej satyrze. Zdaniem fachowców, studenckie kabarety i teatry reprezentujące nowe środki wyrazu i koncepcje, tak formalne jak i treściowe, wywarły już znaczny wpływ na działalność placówek zawodowych.

Wszystko to zaprzecza poglądom jakoby amatorski ruch artystyczny był już tylko reliktem minionego stulecia, nie reprezentującym wartości kulturotwórczych, skazanym na zagładę, m. in. przez rozwój środków masowego przekazu.

Oczywiście, działalność większości naszych zespołów amatorskich, których liczba wciąż wzrasta, ma ciągle jeszcze tradycyjny charakter, mimo że nowe formy i tendencje zaczynają powoli przenikać wszędzie, a więc na wieś i do małych miast.

Aktywność amatorskiego ruchu artystycznego pobudzają festiwale, przeglądy i konkursy, dające możliwość inspirowania nowych form i kształtowania repertuaru. Występy zespołów ogląda wielomilionowa widownia (np. w ub. roku zespoły placówek rad narodowych dały ponad 18 tys. występów dla 2.321 tys. widzów).

Amatorski ruch artystyczny w Polsce, zjawisko złożone i różnorodne, nadal odgrywa poważną rolę wychowawczą. W ostatnich latach zmienia się jego oblicze, a nowe nurty w tej dziedzinie łączą kulturalne potrzeby społeczeństwa z duchem naszej epoki.

Grafika Romana Prokulewicza

(Ciąg dalszy ze str. 2)

goni za indywidualnością. Stąd artysta np. patrzy na Trylogię oczyma Piotra Michałowskiego, a na Popioły oczyma Kossaka. Ale i tu chyba trafia w sedno. Jego ilustracje odzwierciedlają beztępienie barwne, buńczuczne, pełne temperamentu sylwetki z Trylogii i liryczny smutek „Popiołów”. W pierwszej sytuacji wojna jest przygodą, w drugiej tragedią. A o to chyba chodziło Sienkiewiczowi i Zeromskiemu.

Na specjalne wyróżnienie zasługują ilustracje do „Baśni Birmahskich”. Baśniowe i egzotyczne, niezwykle subtelne w tonie, stylizowane na sztukę Wschodu z charakterystyczną płynnością rysunku przystają w sposób niemal idealny do utworu. To niewątpliwie najlepsze prace na wystawie.

Roman Prokulewicz w prawie wszystkich pracach wykazał dużą dojrzałość warsztatu. Pewny, prawie spontaniczny rysunek, świadomość kolorystyczna, umiejętność subtelnej stylizacji, to główne zalety jego ilustracji. Pokazał, że w konwencji realistycznej mieści się bogactwo odcieni od werystycznego szkicu do daleko posuniętej syntetyczności i skrótowości formy. A przede wszystkim — i w tej wystawie jest to chyba najważniejsze — udowodnił, że wrażliwość malarzka i poetycka mogą stać obok siebie bardzo blisko i w sumie dać prace na wysokim poziomie malarzkim i równocześnie bardzo poetyckie.

JAN GRYGIEL

Podziemne miasto w Anatolii

Ekipa uczonych odnalazła w Anatolii podziemne miasto, pochodzące sprzed 5 tys. lat p.n.e., wybudowane na głębokości 60 m. Urządzenia wentylacyjne służyły jednocześnie jako źródło światła. Miasto składa się z 2862 pomieszczeń, połączonych wielką liczbą tuneli. Przewidziano stąd przejścia do rozległych podziemnych placów, świątyni, zbiorników do wody i do miejsc przeznaczonych do zabaw. Miasto zajmuje 320 tys. m kw. i ma 48 placów. Z każdego bierze początek 7 ulic.

Zdaniem specjalistów, znalezione tu najdawniejsze lustro, pierwszą fajkę i pierwszy róz używany przez kobiety, jak też wiele ozdób kobiecych i posążków.

„The Guardian” publikuje rozmowę z Andre Maurois. Oto jej fragmenty: Kiedy przed kilku laty jeden z przyjaciół Maurois, również pisarz, zapytał go czy nie żałuje czegośkolwiek w życiu, Maurois, który ukończył niedawno 80 lat i jest autorem prawie 200 książek, odpowiedział: „Możliwe, że chciałbym zostać premierem, ale jeszcze bardziej pragnąłbym być autorem „Komedii ludzkiej”.

Maurois, zbyt wrażliwy i subtelny na to, by brać udział w intryguach życia politycznego, obrał całkiem odmienną drogę. Napisał powieść biograficzną „Disraeli”, gdyż z tym wybitnym angielskim mężem stanu łączyło go wiele wspólnego: zarówno sposób myślenia, jak i pochodzenie. Dewiza Disraeliego „nigdy nie staraj się niczego wyjaśnić i nigdy się nie skarż” są wytyczną postępowania dla samego Maurois.

W następnych utworach literackich Maurois powoływał do życia bohaterów ze wszystkich warstw społecznych. Pisał o Byronie, Shelley'u, Flemingu, Turgieniewie, George Sand, Prouście, marszałku Lyautey'u i wielu innych. Biografie tych ludzi mogłyby utworzyć galerię postaci, podobną do tej, którą stworzył Balzac. Maurois poświęcił zresztą 3 lata na zbieranie i studiowanie materiałów również o twórcy „Komedii ludzkiej”. Powstała ta droga książka „Życie Balzaka”, którą sam autor uważa za ukoronowanie swej działalności literackiej. Pisarz zwierza się, że od dawna marzył o tym, by swą serię biografii artystycznych zakończyć opisem życia Balzaka, „który cierpiał niczym zaszczute zwierzę i pisał nieustannie, zapelniając miliony kartek papieru. Balzac osiągnął prawie wszystko, o czym marzył w okresie swego nieszczęśliwego dzieciństwa i młodości: miłość, bogactwo, sławę, ale mając lat 50 pożegnał się z tym światem”.

W czasie rozmowy pisarz wyjaśnia dlaczego tak wiele miejsca w swej twórczości poświęcił Anglikom, o których pisał z taką miłością. Podczas pierwszej wojny światowej

A. Maurois o sobie

Maurois znalazł się w głównej kwaterze armii angielskiej, co dostarczyło mu materiału do książki pt. „Milczenie pułkownika Bramble”, która obecnie należy już do klasyki. W tych czasach, kiedy Anglicy byli niezbyt popularni we Francji, stworzone przez pisarza postaci Anglików, przyczyniły się do lepszego, wzajemnego porozumienia między tymi dwoma narodami.

Największy wpływ na twórczość biograficzną Maurois — jak stwier-

dza pisarz — wywarła biografia królowej Wiktorii Lyttona Stracheya. „Biograf — zauważa Maurois — powinien być wielkim muzykiem i wielkim poetą, ponieważ życie jest misternym spłotem czynów, myśli i uczuć, które często pozostają z sobą w sprzeczności, w których jednak istnieje wspólny pierwiastek, przypominający tonację w muzyce”.

Pisarz boleje nad bezcelowo straconym czasem, kiedy w latach 1925-39 jeździł po świecie wygłaszając pre-

lekcje. Wyjaśnia teraz, że „jeżeli nawet pisarz posiada na swoje nieszczęście talent oratorski, nigdy nie powinien zapominać o swym świecie indywidualnym”.

W dalszym ciągu rozmowy Maurois zaznaczył, że jak się wydaje, zachodzące obecnie gigantyczne przemiany społeczne nie znalazły swego Dickensa, Balzaka lub Tołstoja.

Maurois zapewnił, że jest człowiekiem szczęśliwym. Jaki jest jego ideał szczęścia? Kochająca żona, bardzo wiele pracy i przyjaciół, na których można polegać. Andre Maurois to wszystko osiągnął.

Chciałby zakończyć swe życie tak, jak to przystoi prawdziwemu pisarzowi — „przy biurku, nad niedokończonym zdaniem”.

Dyskusje ♦ Polemiki ♦ Dyskusje ♦ Polemiki

Nie każde miasto jest Przemysłem

Artykuł Witolda Szymczyka, który ukazał się w „Widnokręgu” z dnia 17 października br. pt. „Szansa nadal nie wykorzystana” naswietla moim zdaniem zbyt ogólnie i bardzo nie wnikliwie zagadnienia pracy towarzystw regionalnych, wysuwając jako główną koncepcję uzdrowienia ich działalności — tworzenie rad koordynujących pracę organizacji kulturalnych w danym ośrodku. Autor bierze za przykład Przemysł i na nim właśnie opiera i buduje swą teorię rad, jedynego lekarstwa na wszystkie bolączki pracy kulturalnej na prowincji. Przykład ten jednak wzięty został bardzo nieszczęśliwie, gdyż takie warunki, jakie ma Przemysł, posiada jeszcze tylko jedno miasto, a mianowicie stolica województwa, Rzeszów.

Przecież prawie we wszystkich pozostałych miastach naszego województwa, w których działają towarzystwa regionalne, naukowe czy kulturalne nie ma naprawdę żadnych możliwości utworze-

nia jakiegokolwiek nadzrodnej organizacji, a tej prostej przyczyną, iż miasta te — o ile mi wiadomo — posiadają jedynie dwa, a może trzy organizacje kulturalne i to nie zawsze żywo. Zatem z jakich to towarzystw miałyby się składać ta wszystkie lecząca rada. Przykład więc Przemysła i stąd płynące wnioski są jak najbardziej nieaktualne i nierealne.

Najsluszniejszy byłby wysuwany przez autora wniosek zwoływania sejmików działaczy kulturalnych z terenu całego województwa. Na odbytych przed rokiem takim sejmiku, przedstawiciele wielu organizacji kulturalnych proponowali zwoływanie sejmików dwa razy w roku, a to z wiosną dla ustalenia i omówienia programu działalności i w zimie dla oceny rocznej pracy. Sejmiki miały mieć jeszcze na celu umożliwienie bezpośredniego kontaktu działaczy, wymianę doświadczeń — zatem, co się z tym wiąże, na przykładzie bardziej żywotnych

organizacji — pobudzenie ambicji tych towarzystw, które nie mogłyby się wykazać efektami swej pracy.

Reprezentacja Stowarzyszenia Miłośników Jarosława (jak świadczy głosi prasy i władz, wykazuje pewne osiągnięcia na niwie kulturalnej), proponujemy, czemu dawaliśmy swój wyraz w czasie obrad sejmiku, aby właśnie tego rodzaju spotkania odbywały się dwa razy w roku, przy czym sejmiki wiosenne mogłyby się odbywać w Rzeszowie, zimowe jednak winny być zwoływane do któregoś z miast województwa, w którym istnieje i działa jakaś organizacja kulturalna. Sejmiki takie odbyły, powiedzmy, np. w Krośnie, Jasle, Gorlicach, Debicy czy Jarosławiu, ożywi działalność istniejącego w danym mieście towarzystwa, zmusi działaczy do wyteźnionej pracy (...)

Uważam, że właśnie tylko wspólne narady działaczy kulturalnych, ich bezpośrednie kontakty i spotkania w różnych ośrodkach miejskich mogą przyczynić się w dużym stopniu do ożywienia działalności samych towarzystw regionalnych i stać się bodźcem do dalszej pracy nad pogłębieniem i poszerzeniem pracy kulturalnej w naszym województwie.

WŁADYSŁAW BUDZISZ